Data publikacji: 31.08.2018

Polscy żołnierze polegli 4 i 5 września 1939 roku w rejonie stacji Słotwina-Brzesko



W związku ze zbliżającymi się uroczystościami upamiętniającymi ofiary bombardowania pociągu ewakuacyjnego na dworcu Brzesko-Słotwina, do jakiego doszło 5 września 1939 roku prezentujemy Państwu artykuł autorstwa Jacka Filipa. Jego napisanie poprzedzone zostało badaniami nad ustaleniem nazwisk polskich żołnierzy, którzy polegli w czasie tego tragicznego wydarzenia.

„Pojawiły się nad Brzeskiem pierwsze niemieckie samoloty, spadły pierwsze bomby, zabijając i raniąc wielu, swoich i obcych. Wojna, po kilku pierwszych godzinach, po pierwszym, raczej spokojnym jeszcze w Brzesku dniu stawać się z wolna zaczynała krwawą, śmiertelną i brutalną rzeczywistością, krwawą wojenną pożogą [1].” Tak Jacek Chrobaczyński opisał zetknięcie mieszkańców grodu nad Uszwicą z tym, co niosła za sobą rozpoczynająca się II wojna światowa. Chociaż nasze miasto nie miało strategicznego znaczenia i w żaden inny sposób nie zagrażało militarnie niemieckiemu najeźdźcy, to przez wszystkie lata wojny i okupacji ponosiło wraz z całą swoją społecznością konsekwencje zbrodniczej polityki prowadzonej przez hitlerowców

wobec narodu polskiego.

Wybuch wojny nie był zaskoczeniem, bowiem coraz bardziej agresywne żądania Hitlera stawiane Polsce wyraźnie wskazywały cel, jaki wyznaczył Niemcom ich führer. Zdawano sobie sprawę z tego także na naszym terenie. Około 20 sierpnia 1939 roku na zebraniu wiejskim w Wesołowie starosta powiatowy Michał Füller „poinformował zebranych, że sytuacja międzynarodowa jest napięta i mimo wezwań do pokoju możliwa jest wojna, która nie ominie Polski. Na wszelki wypadek trzeba, żeby społeczeństwo polskie było przygotowane do wojny. Należy więc bezzwłocznie postawić w stan pogotowia obronę przeciwlotniczą bierną i wszystkie ośrodki ochrony obiektów o strategicznym znaczeniu, szczególnie mostów. (…) Ogólnie panował nastrój przygnębienia, a jednocześnie optymizmu i wiara, że Hitler nie odważy się uderzyć na Polskę wobec wyraźnie dla nas przyjaznego stanowiska Francji i Anglii. Powszechnie wierzono w potęgę militarną i szczerą przyjaźń tych aliantów[2].” – wspominał Wojciech Góra, sekretarz Wydziału Powiatowego w Brzesku.

Jak wiemy, deklaracje pomocy wojskowej składane przez Francję i Anglię pozostały tylko w sferze obietnic i 1 września 1939 roku osamotnieni stanęliśmy przeciwko odwiecznemu wrogowi. 24 sierpnia marszałek Edward Rydz-Śmigły ogłosił „cichą mobilizację”, natomiast prezydent RP Ignacy Mościcki zarządził z dniem 31 sierpnia mobilizację powszechną.

Bronisława Stankowska, wtedy uczennica klasy II Państwowego Liceum i Gimnazjum w Brzesku: „Mamusia opowiada, że auta Straszyńskiego i Cieszyńskiego zostały zabrane, aby jeździły po wsiach zbierać ludzi na <wojnę>. (…) Jak wojna wybuchnie, to pójdą tato, Maniek, no i zapewne Henryk, a nas wysiedlą na Wołyń, kto wie czy się zobaczymy. (…) Na ustach wszystkich jest tylko jeden wyraz - . Piszę w cudzysłowie, ponieważ formalnie jeszcze nie posługują się tym wyrazem, tylko na to miejsce mówią - <ćwiczenia wojskowe>. Inna rzecz, że od czerwca mówi się głośno o wojnie. (…) Ulicą ciągnęły tłumy ludzi, jedni na furach, inni na motorach, rowerach, jeszcze inni znów pieszo. Ci szli na wojnę, drudzy ich odprowadzali. Niektórzy smutni, to znów zapłakani, ktoś podpity podśpiewuje i takie komedie[3].”

Z dalszej relacji uczennicy dowiadujemy się, że harcerki z liceum i gimnazjum, wśród nich także wyżej cytowana, pełniły na stacji kolejowej dyżury, podczas których rozdawały wodę i papierosy rezerwistom idącym na wojnę oraz żołnierzom. Ruch był bardzo duży. Wiele pociągów zatrzymujących się na stacji było załadowanych cywilami tak, że ani palca nie można było włożyć; wtedy dziewczęta także rozdawały spragnionym wodę oraz „gotowały grysik na mleku (dostarczony przez barona Goetza) i roznosiły po wagonach dzieciom[4].” 1 września, a więc w dniu wybuchu wojny, Bronisława Stankowska zapamiętała wagony pełne żołnierzy, aut wojskowych i sanitarnych, armat, przeróżnych dział przeciwlotniczych oraz różnego rodzaju sprzętu wojennego. Jej uwagę zwróciło przybycie 3 września na Słotwinę żołnierzy uzbrojonych w działa przeciwlotnicze, które, jak uważała, miały służyć do obrony stacji i toru kolejowego.

W pamięci mieszkańców Brzeska szczególnie głęboko zapadły wydarzenia, jakie miały miejsce 5 września, kiedy to niemieckie samoloty zbombardowały pociąg ewakuacyjny z cywilami. Jak pisze J. Chrobaczyński - „choć wiele szczegółowych danych (np. liczba zabitych) jest dziś niemożliwe do zweryfikowania, to sam opis, i pamięć tego wydarzenia znalazły potwierdzenie w lokalnej bibliografii, zarówno tej opublikowanej, jak i wspomnieniowej. Było to już drugie niemieckie bombardowanie słotwińskiej stacji. Pierwsze, 4 września jednak nie wyrządziło większych strat[5].”

Czwartego dnia wojny, w poniedziałek, „nagle policja zaczęła spędzać ludzi z ulic, bo zapowiedziano nalot. I rzeczywiście, może i minuta nie przeszła, gdy nadleciały nad Brzesko bombowce. Zaraz też posłyszałyśmy silny huk: bach!... bach!... bach!... I tak kilkakrotnie. (…) Stanęliśmy chwilę na ulicy i tu dowiedziałam się, że niemieckie samoloty zrzuciły kilka bomb na Słotwinę, na stadion, gdzie był pobór koni[6]...”

Niemcy zajęli stację 7 września 1939 r.(arch. M. Sukiennika)

Mieszkający wtedy w pobliżu słotwińskiej stacji, obecnie małżeństwo, państwo Bogumiła i Tadeusz Serwatkowie: „W sobotę 2 września nadleciały samoloty i ostrzelały plac, na którym zaczęli gromadzić się

ludzie. Jednak nic nikomu się nie stało. Ten plac to boisko sportowe znajdujące się tutaj, gdzie dzisiaj krakowska firma utylizuje skażoną metalami ciężkimi ziemię (w kierunku zachodnim za pomnikiem ofiar przy słotwińskim kościele – przyp. J.F.). W niedzielę też nic właściwie groźnego się nie działo poza tym, że nadleciał samolot i znów ostrzelał plac. Ponownie nikomu nic się nie stało. W poniedziałek 4 września na boisku wojsko rekwirowało konie. Ze zrozumiałych względów panował bardzo duży ruch spowodowany wielką ilością koni, furmanek i ludzi. Po obiedzie nadleciały niemieckie samoloty i zaczęły ostrzeliwać plac. Ja ze strachu schowałam się w murowanej komórce, skąd obserwowałam, co się dzieje. Ludzie w popłochu kryli się, gdzie kto mógł, konie uciekały na oślep albo same, albo ciągnąc wóz. Grozę sytuacji potęgował huk i wycie pikujących samolotów[7]". A mająca w 1939 roku 14 lat Adela Płanetowa dodaje: „4 września podczas poboru koni niemieccy lotnicy zostali sprowokowani przez polskich żołnierzy, którzy zaczęli do nich strzelać[8]."

Franciszek Wolnik tak zapamiętał: „W roku 1939 pracowałem na stacji Słotwina-Brzesko jako nastawniczy w nastawni od strony zachodniej. Dnia 4 września 1939 roku w godzinach popołudniowych, między 16 a 17-tą, nadleciał od strony wschodniej jeden samolot niemiecki. Bombardował on stację kolejową małymi bombami, których zrzucił kilkanaście. Żadna z nich nie trafiła w samą stację. Wszystkie padały obok torów kolejowych. Jedynie przerwane zostały druty połączenia telefonicznego oraz druty pędni semaforowych i zwrotniczych, co w rezultacie utrudniało porozumienie się w ruchu, a także sygnalizację[9]."

I rzeczywiście, jak napisał cytowany wyżej J. Chrobaczyński, można przyjąć, że większych strat nie było. Ale tylko materialnych, gdyż były straty daleko bardziej poważne, bo wskutek tego bombardowania zginęli ludzie, a konkretnie kilku polskich żołnierzy. Kim byli i dlaczego akurat oni znaleźli się wtedy na stacji Słotwina-Brzesko?

W 1939 roku Sztab Generalny Wojska Polskiego posiadał dwa plany operacyjne na wypadek wojny: plan operacyjny „Zachód" oraz plan operacyjny „Wschód". Jak łatwo się domyślić, jeden z planów dotyczył wojny na zachodniej granicy, czyli z Niemcami, drugi na wschodzie, ze Związkiem Radzieckim. „W 1939 r. Wojsko Polskie musi liczyć się z dwukrotną co najmniej przewagą Niemców, dlatego Plan <Zachód> miał czysto defensywny charakter i przewidywał dużą przewagę przeciwnika. Oceniano przy tym, że pomocy państw zachodnich nie odczuje się na froncie polskim zbyt szybko. Początkowy więc okres wojny Polska musi przetrwać w odosobnieniu. Takie założenie rodziło konieczność obrony za wszelką cenę zachodnich obszarów kraju, najbardziej zasobnych pod względem ludzkim i materiałowym. (…) Pierwotnie Plan <Zachód> zakładał podział WP na trzy grupy armii, ostatecznie dokonano podziału wojsk na armie, grupy operacyjne i odwodowe, oraz w skład planu włączono oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza pod dowództwem gen. bryg. Wilhelma Orlika-Rückemanna[10]."

Jednostka wojskowa, do której należeli żołnierze polegli 4 września w Słotwinie wchodziła w skład Armii „Prusy". Armia ta „Została utworzona w czerwcu 1939 roku jako odwód Naczelnego Wodza. Miała być formowana stopniowo z jednostek mobilizowanych dopiero w wypadku bezpośredniego zagrożenia wojennego, przez co do chwili rozpoczęcia działań wojennych nie osiągnęła pełnych stanów osobowych. Według pierwotnych planów miała być największą armią polską, stanowiącą odwód, który miał znajdować się na tyłach Armii <Kraków> i Armii <Łódź>. W lukę pozostawioną między tymi armiami, jak przewidywało dowództwo polskie, miały uderzyć główne siły niemieckie, które miała zniszczyć Odwodowa Armia [11]." Grupa południowa tej armii, składająca się z 3., 12. i 36. (rez.) Dywizji Piechoty miała stanowić rezerwę Armii „Kraków" i być gotową do obrony linii środkowej Wisły.

Jednak rozwój wydarzeń pokrzyżował te plany. Armia „Kraków" miała za podstawowe zadanie obronę Górnego Śląska i Krakowa, ale wobec zdecydowanej przewagi sił niemieckich oraz zagrożenia okrążeniem, jej dowódca 2 września zarządził wycofanie oddziałów na całej długości frontu. Nieznająca sytuacji na froncie Bronisława Stankowska pośrednio ten fakt potwierdza, notując w pamiętniku: „Nie rozumiałam tego wszystkiego, dlaczego to żołnierze, którzy do tego czasu jechali na Kraków, teraz masowo jadą na Tarnów[12]."

Mające iść na pomoc jednostki odwodowej Armii „Prusy" były w fazie koncentracji. Jej 36. Dywizja Piechoty

(rez.) powstała częściowo na bazie jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza „od 29 sierpnia była częściami kierowana przez Lwów, Kraków, Tunel, Kielce i Skarżysko-Kamienną do rejonu Szydłowca. W rejon Szydłowca faktycznie dotarły jedynie dowództwo dywizji, 163. pp w całości oraz 165. pp bez III batalionu (łącznie pięć batalionów), a także kompania łączności i w nocy z 4 na 5 września kawaleria dywizyjna. Nie dołączyły więc do 36. DP rez. w wyniku poważnych zakłóceń w przewozach transportami kolejowymi, wywołanych niszczeniem torów przez lotnictwo nieprzyjaciela, I i III dyon 40. pal oraz 164. pp i 46. batalion saperów. Nie było też służb ani taborów dywizyjnych. III batalion 165. pp mobilizowany przez baon KOP „Kopyczyńce", posiadając znaczne braki w wyposażeniu, na skutek znalezienia się na trasie odwrotu Armii „Kraków", nie dotarł do pułku. Wyładowany w Tarnowie, został podporządkowany 24. DP z Armii „Karpaty". I dyon 40. pal, mobilizowany przez dywizjon artylerii lekkiej KOP „Czortków", w trakcie transportu kolejowego wyładował się w rejonie Tarnów-Brzesko. W tym stanie został podporządkowany dowódcy 24. DP, po czym skierowany do obrony Dunajca[13]."

40. pal nie był jednostką występującą w organizacji pokojowej wojska. Był oddziałem rezerwowym, mobilizowanym na wypadek wojny, jako organiczna jednostka artylerii 36. Dywizji Piechoty (rez.). Pułk składał się z trzech dywizjonów (dyonów); każdy z nich posiadał 3 baterie po cztery armaty wzór 1897.Wszyscy polegli 4 września żołnierze należeli do I Dywizjonu Artylerii Lekkiej KOP „Czortków" 40. Pułku Artylerii Lekkiej:

porucznik Stanisław Prewysz-Kwinto – do mobilizacji oficer łączności;ogniomistrz Marian Krystkowiak – do mobilizacji kierownik kancelarii;ogniomistrz Franciszek Sikora – do mobilizacji szef plutonugospodarczego;plutonowy Mieczysław Miedziński – do mobilizacji podoficer zwiadowczy3. Baterii[14];kanonier Walter Ernest Klawiter;kanonier Wasyl Stasiuk;kanonier Jan Szabelski;kanonier Włodzimierz Zabijaka.

Jak wynika z wpisu w „Wykazie poległych", który został sporządzony 16 lipca 1940 roku, śmierć wymienionej ósemki żołnierzy spowodował „Nalot samolotów niemieckich w czasie jazdy transportem kolejowym w kierunku stacji kolejowej Słotwina-Brzesko dnia 4 września 1939[15]." I dalej: „Pogrzebani przez żołnierzy z rozkazu kapitana, a mogiła oznaczona jest krzyżem i spisaniem nazwisk i imion poległych na tablicy blaszanej. Pogrzebani są obok toru kolejowego po lewej stronie i kierunku Krakowa w lesie nad potokiem pod <3 Mostami>[16]".

„Trzy Mosty"(fot. z arch. Leokadii Jakubowskiej)

Nazwa wzięła się stąd, że most miał trzy przęsła. Prawdopodobnie został zniszczony pod koniec wojny, a w jego miejsce postawiono stalowy most pojedynczy, który zastąpiono kilka lat temu innym.

Tu dawniej stały „Trzy Mosty"(fot. J. Filip)„Pogrzebani są obok toru kolejowego po lewej stronie i kierunku Krakowa w lesie nad potokiem pod <3Mostami>". (Wykaz poległych)Obecny wygląd prawdopodobnego miejsca ich pochówku.(fot. J. Filip)

Wiesław Sroczyński, który wraz z dziadkiem odwiedzał to miejsce pod koniec lat pięćdziesiątych, pamięta, „że w okolicy w stronę stacji PKP były świeże niezasypane wykopy po ekshumacjach ofiar bombardowania pociągów[17]." A cytowany już Franciszek Wolnik wspomina, że „była osobna mogiła z ciałem ogniomistrza WP[18]." Czy chodzi o Franciszka Sikorę - wymienionego w „Wykazie poległych" jako pochowanego we wspólnej mogile - czy o innego, niezidentyfikowanego, ogniomistrza?

Wydobyte ciała zabitych podczas bombardowań 4 i 5 września żołnierzy oraz cywilów zostały przeniesione w czerwcu 1958 roku do wspólnej mogiły na cmentarzu wojennym nr 276 przy ulicy Czarnowiejskiej w Brzesku, gdyż podczas bombardowania, jakie miało miejsce 5 września, również zginęli „nasi chłopcy", czekający w transporcie na możliwość dalszej jazdy.

Fotokopia jednego z protokołów ekshumacji(arch. K.B. Serwin) Cmentarz wojenny nr 276 przy ul. Czarnowiejskiej w Brzesku.Pomnik i pamiątkowa tablica w miejscu pochówku ofiar po ich ekshumacji.(fot. J. Filip)

Franciszek Wolnik: „W dniu 5 września 1939 roku pełniłem służbę w nastawni stacyjnej od strony zachodniej od godziny 7-mej do 19-tej. W tym dniu na torze <wyciągowym>, obok mojej nastawni, stało kilka krytych wagonów z wojskiem. Przed godziną 16-tą nadleciał jeden samolot niemiecki, który zrobił okrążenie nad stacją i torami w jej pobliżu. Samolot ten został ostrzelany, bez rezultatu, przez oddział wojskowy z broni ręcznej. Samolot odleciał. W tym czasie obydwoma torami zdążały w kierunku na wschód liczne pociągi ewakuacyjne. Dwa pociągi zatrzymałem przed semaforem i oświadczyłem maszynistom, iż drogi wolnej nie ma, ponieważ na torach stoją pociągi oczekujące na możliwość dalszej drogi. Jeden z maszynistów nie usłuchał, powiedział, że mu się śpieszy, gdyż za nim jadą dalsze pociągi i czas nagli. Odjechał, ale zatarasował się na samej stacji, tuż za pociągiem stojącym na tym samym torze. W tym czasie nadleciały samoloty niemieckie. Zdołałem ich naliczyć osiem. Rozpoczęło się bombardowanie[19].”

Michalina Stec, mieszkająca około 100 metrów od słotwińskiej kapliczki, zapamiętała, że 5 września 1939 roku „początkowo panował spokój. Wprawdzie przebywający w pobliżu w wagonach kolejowych polscy żołnierze ostrzegali mnie, żebym uciekała z dziećmi z tego miejsca, które jest niebezpieczne, ale nie wierzyłam temu[20].” Już wkrótce okazało się, że mieli rację. Jak pisze Maria Wójcik - „W jednym z pociągów wojskowych, stojących koło Kapliczki na Słotwinie (dziś w tym miejscu jest kościół), znajdował się wagon z amunicją, w który trafiła jedna z bomb. Wybuch i ogromny huk towarzyszący eksplozji, widać nawet było w Jasieniu, podobnie jak eksplozję amunicji i detonacje bomb zrzucanych przez lotnictwo niemieckie[21].”

W „Wykazie poległych” odnotowano, że tego dnia zginęło 13 żołnierzy, ale tylko dwa nazwiska udało się ustalić. Byli to szeregowcy Jan Lorek i Mieczysław Żyła. Jak wspomina Maria Wójcik - „Po stronie południowej od linii kolejowej żołnierze wykopali drugi grób zbiorowy, w którym pochowano ok. 13 żołnierzy polskich poległych podczas tych bombardowań. Obok nich, na wschód od rampy kolejowej znajdowała się mogiła dwóch duchownych oraz dwóch żołnierzy, którzy również zginęli podczas tego bombardowania[22].” Może byli to właśnie Lorek i Żyła? Spośród wszystkich zabitych w tych dwóch dniach wojskowych bliższe dane udało się uzyskać tylko w stosunku do dwóch.

W 1947 roku Scholastyka Sikora, starająca się o rentę po poległym w czasie wojny mężu, otrzymała z Urzędu Parafialnego w Jasieniu poświadczenie następującej treści: „Urząd parafialny ob. łacińskiego w Jasieniu stwierdza, że w czasie bombardowania pociągu wojskowego w dniu 4 września 1939 r. przez samoloty niemieckie zginęło ośmiu żołnierzy polskich. Pochowani przez kolegów we wspólnej mogile. Pomiędzy zabitymi znajduje się Sikora Franciszek ogniomistrz syn Michała i Julii Smitko urodzony dnia 28/11 1901 w Stubienku[23].”

Bożena Kisiel - Prezes Pomorskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: „Cieszę się bardzo, że zostanie zachowana pamięć o tych żołnierzach, a wśród nich o moim wujku Stanisławie Prewysz-Kwincie, urodzonym 16.06.1903 roku, bracie mojej Matki. Pochodził z Wileńszczyzny, a jako zawodowy żołnierz służył w Korpusie Ochrony Pogranicza w Czortkowie (na terenie dzisiejszej Ukrainy). Cieszę się szczególnie dlatego, że po 70 latach udało mi się odnaleźć w Australii jego córkę, która wraz z matką zostały wywiezione w czasie wojny na Syberię. Moja Rodzina poszukiwała ich bezskutecznie – otrzymali informację, że gdzieś zaginęły. Po latach ja zaczęłam szukać jakichś informacji i odnalazłam kuzynkę, Hannę Maidment, z domu Prewysz-Kwinto, w Sydney. Z Syberii, z wojskiem gen. Andersa, m.in. przez Teheran, potem Afrykę, dotarły do Australii. Jej matka, Janina, żona mojego wujka Stanisława Prewysz-Kwinty, niestety, już nie żyje[24].”

Porucznik Stanisław Prewysz-Kwinto(arch. B. Kisiel)Zdjęcie ślubne por. Stanisława Prewysz-Kwinty z żoną Janiną(arch. B. Kisiel)Pomnik, przy którym rokrocznie odbywają się uroczystości upamiętniające tragiczne wydarzenia 5 września 1939 r.(fot. J. Filip)

Do poniesionych wtedy strat przez I Dywizjon Artylerii Lekkiej KOP „Czortków” należy doliczyć jeszcze jedną ofiarę. Wskutek bombardowania 4 lub 5 września został ciężko ranny kanonier 1. Baterii - Stanisław Borowiec. Zmarł w bocheńskim szpitalu 6 września[25]. Pochodził z Mokrzysk. Miał 34 lata[26]. 9 września został pochowany na cmentarzu wojennym w Brzesku.

Powróćmy jeszcze do żołnierzy, którzy zginęli 5 września. Niewykluczone, że istnieje duże prawdopodobieństwo w tym, co przypuszcza prof. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego dr hab. Jarosław Rubacha: „Dwaj (i chyba pozostali – przyp. J.F.), którzy zginęli 5 września 1939 r. to żołnierze piechoty, ale jednostki chyba nie da się ustalić. Być może byli z 3. batalionu (KOP) 165. pułku piechoty, który podążał zapewne tą samą trasą co 40. pal (rez.). Jednostka została sformowana w Czortkowie k. Tarnopola z przeznaczeniem (tak jak cały pułk) dla 36. Dywizji Piechoty (rezerwowej)[27].”Choć od opisanych wydarzeń minęło już wiele lat, to nie pozostaje nic innego, jak wierzyć, że jakiś szczęśliwy przypadek pozwoli odnaleźć dokumenty, dzięki którym uda się potwierdzić przypuszczenie J. Rubachy (lub uzyskać inne wyjaśnienie) oraz ustalić nazwiska tych niezidentyfikowanych do tej pory 11 żołnierzy.

Jacek Filip

Przypisy:

1/ J. Chrobaczyński, W latach wojny i okupacji niemieckiej (1939-1945) [w:] BrzeskoDzieje miasta i regionu, red. F. Kiryka i J. Lacha, Brzesko 2006, s. 602.2/ J. Burlikowski, Kronika Miasta Brzeska 1385-1944, t. V, Brzesko 2005, s. 67.3/ Ibidem, s. 49 i 50.4/ J.M.,Bolesna rocznica, Forum Samorządowe, nr 8/99, s. 26.5/ J. Chrobaczyński, op.cit., s. 604.6/ J. Burlikowski, op.cit., s. 53.7/ Fragment wywiadu przeprowadzonego przez autora w sierpniu 2012 r. TadeuszSerwatka zmarł w 2014 r.8/ Ibidem.9/ J. Burlikowski, op.cit., s. 60.10/ Wikipedia, Plany operacyjne Wojska Polskiego w 1939 r. – Nowa Strategia.11/ Wikipedia, Armia „Prusy”.12/ J. Burlikowski, op.cit., s. 53.13/ J.R. Prochwicz, Formacje Korpusu Ochrony Pogranicza w 1939 roku,Wyd. Neriton, Warszawa 2003, s. 97-98.14/ Dane o w/w żołnierzach uzyskałem dzięki uprzejmości prof. nadzw. dr. hab.Jerzego R. Prochwicza, któremu niniejszym bardzo dziękuję.15/ Kserokopia Wykazu poległych, Polski Czerwony Krzyż Zarząd Oddziałuw Brzesku, 1940, arch. K.B. Serwin.16/ Ibidem.17/ W. Sroczyński, Trzy Mosty, www.brzesko.ws.18/ J. Burlikowski, op.cit., s. 61.19/ Ibidem, s. 60.20/ J. Burlikowski, op.cit., s. 61.21/ M. Wójcik, Początek wojny w moich wspomnieniach, Znak Wiary, nr 20/2011,s. 14.22/ Ibidem.23/ Kserokopia pisma Scholastyki Sikory do Urzędu Parafialnego w Jasieniu, arch.K.B. Serwin.24/ Fragment korespondencji mailowej z autorem artykułu.25/ J. Burlikowski, op, cit., s. 62.26/ Odpis skrócony aktu zgonu wydany przez USC Brzesko 21.11.2008 r.27/ Fragment korespondencji mailowej z autorem artykułu.

Źródło:
https://www.brzesko.pl/aktualnosc/65720,polscy-zolnierze-polegli-4-i-5-wrzesnia-1939-roku-w-rejonie-stacji-slotwina-brzesko

Data wydruku: 2026-11-24 06:31:49